



TRENER CZY TRESER

CZYLI MAMY
DOROSŁEGO PSA

W KILKU POPRZEDNICH, ARTYKUŁACH STARAŁEM SIĘ POMÓC KOLEGOM I KOLEŻANKOM W WYCHOWANIU PSA MYŚLIWSKIEGO. STARAŁEM SIĘ ZWRÓCIĆ UWAGĘ NA SZALENIE ELEMENTARNE KWESTIE W RELACJACH CZŁOWIEK-ZWIERZĘ, OBOK KTÓRYCH NIE SPOSÓB PRZEJŚĆ OBOJĘTNIE, NICZYM OBOK MYŚLIWEGO, KTÓRY Z UPOREM MANIAKA PATRZY W WYLOTY LUF SWOJEJ DUBELTÓWKI.

TEKST / JAROSŁAW PEŁKA
ZDJEĆIE / JAROSŁAW DUBROWNIK

Każdy człowiek przy zdrowych zmysłach zwróci uwagę, że tak nie wolno robić. Dobnąłem w opisie życia psa do momentu, kiedy wydaje się, że wszystko już jest – mówiąc językiem nastolatków – ogarnięte w stopniu spokoju. I nie ma żadnej mega wtopy.

Nasz czworonożny druh ma już około trzech lat. Poluje z nami z wielkim powodzeniem, sypia na swoim legowisku, jada tylko ze swojej miski, jeździ w samochodzie spokojnie siedząc na wycieraczkach, jest grzeczny, opanowany i wpatrzony w nas jak w obrazek, postrzegając jako jedynego przewodnika w stadzie. Marzenia?

Na pewno nie. Myślę, że bardzo wielu przewodnikom udaje się doprowadzić do tego stanu.

A jeśli taka wizja dla nas jest bardzo odległa, to musimy się zastanowić nad własnymi błędami.

Pierwsza bardzo ważna kwestia, którą powinniśmy sobie uświadomić, to umiejętność dostrzegania błędów i szybkość naszej reakcji.

Spróbujemy rozważyć studium przypadków.

Dojrzały wyżeł gładkowiedcy, który zalicza próby polowe oraz konkurs wszechstronny wyżłów, na polowaniu indywidualnym oddala się od myśliwego i wraca po kilkudziesięciu minutach. Pytam właściciela od jak dawna występuje taki problem, po czym otrzymuję odpowiedź, że w zasadzie to od początku. Właściciel prosi mnie, abym pomógł wpoić posłuszeństwo psu. Niestety, problem nie jest tak łatwy do rozwiązania, jak by się wydawało. Ktoś może sobie pomyśleć – żaden kłopot, teletak na szyję, tydzień treningu i wyżeł chodzi jak szwajcarski zegarek. Jednego na dziesięć psów tak się uda wytresować. Specjalnie używam słowa, którego nienawidzę, bo to właśnie będzie tresura, a nie szkolenie, układanie, prowadzenie czy przewodnictwo. Powodów ucieczek psa może być wiele, ale wymyślanie ich to dokładnie to samo, co wymyślanie chorób tłumaczących robienie błędów ortograficznych. Oczywiście można, tylko po co? Najczęstszym powodem, dla którego pies nie chce polować z człowiekiem, jest brak właściwej relacji pomiędzy nimi, na którą człowiek musi sobie zapracować. Robieniem tego, o czym pisałem w wcześniejszych artykułach. I żaden trener, ani teletak czy inny gadżet tego nie zatratwi.

Jako małego, kilkuletniego chłopca często ojciec zabierał mnie do dziadka. Pierwszą rzeczą, którą robiłem zeskakując z roweru ojca było poszukiwanie jabłek na podwórku. Kiedy już nazbierałem ich kilka biegłem do małego okienka stajni, gdzie natychmiast pojawiał się wielki łeb dziadkowej Kasztanki. Uwielbiałem zapach stajni, aksamitną skórę

na chrapach konia, kiedy delikatnymi wargami faskotała mnie w otwartą dłoń, na której podawałem jej smakowitą papierówkę. Ale wielki podziw budził we mnie dziadek czy ojciec, którzy przecież nie byli herkulesami, ale bez lęku wchodził do ciasnej i niskiej stajni, gdzie półtonowy koń najpierw był pieczołowicie czyszczony zgrzeblami i szczotką, a następnie, przy jego pełnej akceptacji i pomocy, ubierany w ciężkie chomąto. I nie było tam krzyków, bąta, zadnych nerwów. Koń posłusznie wychodził ze swojej rezydencji i był zaprzęgany do wozu.

Dziś wiem, że te relacje były właściwe. Współpraca konia i człowieka była bardzo widoczna szczególnie w lesie przy zrywce drewna. Koń i człowiek pracowali w bardzo trudnych warunkach, nieraz zapadali się po brzuch w bagnie, gryzły ich gzy i komary, a jednak koń nigdy nie używał swojej ogromnej siły przeciwko człowiekowi. Dlaczego?

Pewien sędziwy góral powiedział mi kiedyś, że koń patrzy na człowieka przez swoje oko – tak duże i wypukłe niczym powiększająca soczewka – i postrzega go jako olbrzyma. I obawia się go. Dlatego jest posłuszny. Oczywiście to tylko legendy, a strach nie jest i nigdy nie był wyznacznikiem przywództwa.

Ale podobnie jak w relacjach człowiek-pies, to właśnie człowiek, na każdym etapie życia zwierzęcia, musi pokazywać swoje przewodnictwo w stadzie.

Zwierzę musi myśleć tak:

„Człowiek daje mi jeść, dba o mnie, pozwala mi biegać na spacerach, nie pozwala skrzywdzić, czyści moje futro i wzywa weterynarza, kiedy jestem chory. Jest cudowny i wielki!”

Natomiast kiedy zacznie myśleć tak:

„Człowiek daje mi jeść, dba o mnie, pozwala mi biegać na spacerach, nie pozwala skrzywdzić, czyści moje futro i wzywa weterynarza kiedy jestem chory. Jestem cudowny i wielki!” – to wtedy mamy problem. Wtedy będą ucieczki i wymykanie się spod kontroli. Powoli w zwierzęciu powstanie agresja i dominacja.

Jak wszyscy widzą – w tekście różnica pomiędzy dwoma stwierdzeniami jest... subtelna. Podobnie pomiędzy jednym postępowaniem, doprowadzającym do braku problemów, a drugim, generującym problemy, również jest bardzo płynna. Ale jeśli ktoś rażąco narusza podstawowy kodeks postępowania i oczekuje, że będzie dobrze - jest w błędzie.

Wracając do naszego dojrzałego czworonożnika, to nawet jeśli nasz pies będzie miał kilka lat i duże doświadczenie, to tak często jak tylko jest to możliwe wymagamy od niego wykonywania komend. Egzekwujemy tak samo jak podczas szkolenia.

Komenda siad, waruj, trzymanie aportu do momentu komendy puść, zostawanie w bezruchu na miejscu, czyli odłożenie, to wszystko musi być. Dlatego, że być przewodnikiem, to mieć wpływ na psa. Mieć wpływ, to umieć egzekwować bez użycia siły. To bardzo proste, ale wielu myśliwych nie chce tego robić, mówiąc: po co mam trenować aport, jeśli pies to potrafi? Po co ma pies warować, jeśli może oprzeć swoje łapy o mnie?

Wreszcie, po co ma iść przy nodze skoro jak ciągnie na smyczy idzie mi się lżej?

I tutaj jesteśmy w punkcie wyjścia. Pies w dojrzałym wieku, po wielu szkoleniach i konkursach, niewłaściwie prowadzony, zabierany na prawdziwe polowanie raz, może dwa razy w roku, zaczyna się cofać w rozwoju. Zupełnie jak Ferrari, którym chcemy jeździć tylko na zakupy. Można, ale na pewno się zepsuje, bo silnik nawet nie zdąży się rozgrzać. Tylko pani ekspedientka w sklepie PSS Spółem będzie naszą wielbicieleką... Ale czy o to chodzi właścicielowi Ferrari?

Już pan Masserati, chcąc kupić sobie sportowy wóz, poprosił swojego kolegę Enzo Ferrariego o takowy. Niestety, usłyszał, że musi ustawić się w kolejce i może za rok lub dwa otrzyma wymarzone auto.

I tak oto powstała marka Masserati, bo honor nie pozwolił panu Masseratiemu stać w kolejce. Sam zbudował sportowy bolid. I właśnie dlatego namawiam wszystkich, aby nie tylko mieć psa, ale rozumieć go i wypracowywać relację, która jest właściwa dla psa i dla nas. Abyśmy nie stali w kolejce, lecz sami wzięli się do roboty, która choć ciężka i często bardzo niewdzięczna, to u schyłku dnia dająca ogrom satysfakcji.

Jeśli ktoś decyduje się na założenie hodowli, musi mieć na uwadze, że wygląd psa jest bardzo ważny, ale to nie wszystko.

Bo jakkolwiek byśmy nie patrzyli na eksterier, to dobierając odpowiednie skojarzenia mamy temat załatwiony. Natomiast na psychikę psa, przyszłego reproduktora czy suki hodowlanej, ma wpływ wychowanie i prowadzenie, czyli proces długotrwały i pracochłonny.

Na szczęście większość hodowców to pasjonaci, ludzie, którzy wierzą w to, co robią. Dzięki wieloletniej pracy z psami nabyli wielu doświadczeń, które procentują doskonałymi skojarzeniami, owocującymi wartościowym potomstwem, które wzbogaca nasze łowieckie życie. Dlatego zawsze rozmawiamy z właścicielem hodowli, sprawdzamy czy jest on prawdziwym myśliwym. Czy psy są pasją jego życia, czy może sposobem zarabiania na... Ferrari?

Zapewniam wszystkich, że właściwie prowadzona hodowla psów myśliwskich nie przynosi kokosów, lecz masę pracy i jeszcze więcej rozczarowań dla właściciela. Ale dla ludzi z wiarą i pasją jest to sposób na życie. I zawsze zdejmuję przed nimi czapkę.

Nie tak dawno temu pomagałem mojemu przyjacielowi kupić broń myśliwską. Wybraliśmy się do Lublina po kniejówkę Sauera w atrakcyjnej cenie. Od razu zastrzegłem, że jeśli ów człowiek mi się nie spodoba, to broni nie kupimy.

Przyjaciel przystał na to bez dyskusji, mając do mnie bezgraniczne zaufanie. Właścicielem broni okazał się młody myśliwy, który od razu przypadł mi do gustu. Bez problemu zgodził się na test broni na strzelnicy, dołożył paczkę amunicji, która była już mu zbędna, i na koniec chciał nam sprezentować szczeniaka fouska. Zapytany dlaczego ich jeszcze nie sprzedał odpowiedział, że mógłby już dawno to zrobić, ale ludzie nie wzbudzają w większości przypadków jego zaufania. A nam chętnie odda psiaka za darmo. Dodam, że psy były bardzo zadbane, choć domek owego myśliwego był więcej niż skromny. Kojce posprzątane i czyste, a psiaki o spojrzeńiach Bolka i Lolka od razu wzbudzały u mnie szeroki uśmiech. Miałem wielką ochotę zabrać jednego z wyrosniętych już szczeniaków, ale moje potrzeby kynologiczne były już dawno zaspokojone. Po godzinie rozmowy przy herbacie, obejrzeniu wielu imponujących trofeów kupiliśmy broń i byłem bardzo zadowolony, że są jeszcze myśliwi, o których można powiedzieć, że żyją przede wszystkim sercem, a nie tylko rozumem.

I nie mówię tu o tym, aby szukać psów, które ktoś chce oddać za darmo. Myśmy przecież przyjechali po kniejówkę... Mówię o tym, aby najpierw szukać właściwych ludzi, którzy mają właściwe psy. A nie odwrotnie. Szukać psa, a później rozmawiać z ludźmi. Kiedy już znajdziemy właściwą hodowlę, cena będzie rzeczą drugorzędną, gdyż na pewno będą to właściwie zainwestowane pieniądze. Sercem i rozumem.

Tego właśnie sposobu patrzenia na świat życzę wszystkim właścicielom czworonogów, które wesoło machając ogonami dzielą z nami nasze myśliwskie sukcesy i porażki. Patrzmy na świat sercem, które odpowiada za nasze pozytywne emocje, na pewno będziemy bardziej szczęśliwi, a nasi czworonożni bracia odpłacą nam wszystkim co najlepsze. **S**